Ner 6. Kraków, dnia 16go Marca 1873. Rok V.

WŁOŚCIANIN

Pismo dla ludu.

„Włościanin“ wychodzi 1 i 16 każdego miesiąca. — „Włościanin“ kosztuje rocznie Zł. 3 w. a., półrocznie Zł. 1 cent. 50, kwartalnie cent. 75. — Ktoby sobie życzył przesłać z przedpłatą na „Włościanina“ zarazem i przedpłatę na „Zagrodę“ — płaci za oba pisma: rocznie Zł. 4 cent. 60, półrocznie Zł. 2 cent. 30, kwartalnie Zł. 1 c. 15.

Inseraty i ogłoszenia przyjmują się po 4 centy od wiersza z dopłatą 30 centów na stempel. — Listy lub przekazy pocztowe należy przesyłać pod adresem: Do redakcyi „Włościanina“ ulica Gołębia wyższa Nr 169, II piętro.

(„Zagroda“ wychodzi 8 i 24 każdego miesiąca.)

Fałszywe nadzieje.

„Obiecanka, cacanka, a głupiemu radość“ — powiadają ludzie. Otóż podobnie złudnemi obiecankami pociesza się u nas nie jeden w biedzie.

„Przyjdą Moskale, będzie to inaczéj“ — podszeptuje ten i ów, gdy mu długi dokuczą, do komory pustki zajrzą i obora wypróżniać się pocznie z dobytku.

Hej, mili ludzie! Czy to myślicie że pod Moskalem niema już takich, co pożyczają biedniejszym pieniędzy, aby ich potem z biednych zrobić nędzarzami? Czy zdaje się wam, że nędzarzowi lepiej powodzi się w krajach pod panowaniem „białego cara“ jak gdziekolwiek indziej? Czy sądzicie że pod Moskalem podatków nie ma, a że do wojska biorą za rekrutów koły z płotów, nie ludzkie dzieci? Czy wreszcie nie wiecie, że bogatemu wszędzie dobrze, a biedakowi wszędzie źle, że na całym świecie nędza nędzą?

Inni znów mówią: „Nie czekajmy tu na Moskala ani na nikogo, tylko wynośmy się za morze szukać lepszej doli: jedźmy do Ameryki!“

Szczęśliwej podróży takim mądralom! Porzucają ziemię, na której od niepamiętnych wieków ich ojcowie, dziady i pradziady przeżyli rozmaite czasy — i złe i dobre (bo na tym świecie nie ma nic trwałego ani szczęścia ani nieszczęścia) porzucają zagrody w których porodzili się i wychowali, aby gonić gdzieś tysiące mil za morze w cudze kraje, między obcych ludzi próbować szczęścia.

Nie wiedzą oni nieboracy, co to znaczy podróż przez morze na spodzie okrętu w brudzie i zaduchu, gdy nieprzyzwyczajeni do podróży morskiej ludzie pościskani jak śledzie w beczce, po kilka dni womitują, a później znów, kiedy przyzwyczają się do wahań okrętu zaczną chorować na szkorbut (gnicie ust) z powodu złej strawy. Nie wiedzą, że przybywszy do Ameryki bez pieniędzy i nie umiejąc po angielsku rozmówić się, narażają się na najstraszliwszą nędzę: muszą bowiem oddać się po prostu w niewolę bogatym spekulantom, którzy za łyżkę strawy zapędzają ich w głąb kraju i tam używają albo do karczowania odwiecznych lasów, albo do robót przy budowie kolei żelaznych, albo w kopalniach. Febra śmiertelna i różne inne słabości a wreszcie niedostatek i przeciążenie pracą zmiata tych ludzi całemi gromadami z tego świata. Jeżeli kto przetrwa wszystkie te męczarnie i dorobi się własnego gruntu i chaty, to znów musi żyć w ciągłej obawie, aby mu jej nie zniszczyli dzicy ludzie o skórze miedzianego (czerwonawo-żółtego koloru) tułający się w lasach tamtejszych, którzy nie pomijają żadnej sposobności aby „białego“ człowieka zamordować albo — co najlepiej lubią, obedrzeć mu z głowy skórę z włosami i tak puścić żywego. Kobiety porywają oni gdzie mogą, uprowadzają w lasy i tam poniewierają, a w końcu mordują w najokropniejszy sposób.

Takie to są roskosze w Ameryce!

U nas jest jeszcze Bogu dzięki dość ziemi aby starczyła wyżywić nas — ale potrzeba popracować koło niej, a pracować rozumniej niż dotychhzas to się działo! Bez pracy i bez rozumu nikt nas nie wybawi z biedy: leniwemu nicponiowi nie tylko Moskal ale nawet sam djabeł nie dopomoże!

„Z tymi żydami trudno już wytrzymać: wszystko oni opanowują, przez nich musi obmierznąć tu życie katolikowi!“ — tak mówią sobie ludzie po wsiach. To zaprzeczyć się nie da że prawdę powiedziawszy nastaje u nas teraz niby druga pańszczyzna — pańszczyzna dla żydów.

Zastanówmy się jednak z chłodniejszą rozwagą nad pytaniem, kto temu najwięcej winien że ży-

dzi mają nas wszystkich w kieszeni, że wykupują grunta, z chat wyrzucają ludzi, robotnika wszelkiego rodzaju i zaprzęgi mają na każde zawołanie?

Czy żydzi żandarmami zaganiają ludzi do karczmy?...

Nie — ludzie tam sami lezą!

A jeżeli ćma lezie w płomień i obsmali sobie skrzydła, to kto właściwie temu winien: czy ogień dla tego że pali, czy ćma, która niepotrzebnie lezie w ogień, gubiąc się przez to samochcąc?

Ogień piecze, bo taka już natura ognia, żydzi spekulują na naszą głupotę, na naszą bezradność, bo taka już żydowska natura!

Gdybyśmy jednak poszli po rozum do głowy i starali się gorliwie o pożyczkowe kasy gminne i powiatowe, aby ludzie nie potrzebywali zadłużać się u żydów, gdybyśmy więcej pilnowali domu a mniej przesiadywali w karczmach, gdybyśmy nie wierzby hodowali ale dobrą sadowinę, gdybyśmy się wzięli do uprawy koniczyny i innych pastewnych roślin, aby mieć czem dobrze karmić dobytek, gdyby gospodynie nasze lepiej niż dotychczas dbały o drób i nabiał, gdyby się starały mieć co roku na sprzedaż nie rudą i kłaczystą, ale białą, długą, równą przędzę, czy to lnianą czy konopną — stosownie do tego, jaki gdzie grunt, gdyby przy domu nie same tylko ziemniaki hodowały, ale inną, popłatniejszą ogrodowiznę — to inaczej wyglądałyby wtedy wsie nasze! Wtedy nie zachciewałoby się ludziskom ani Moskala ani Ameryki, bo im byłoby dobrze w domu.

Żyd i Niemiec są niebezpieczni tylko dla ludzi głupich i niezdarów, a kto ma rozum i przytem ochotę do pracy, ten nie ma potrzeby obawiać się ich, i ten będzie zadowolony z tego wróbla, którego ma w kułaku, a nie będzie się oglądał za jakiemiś tam kanarkami w zamorskiej Ameryce ani u Moskala!...

Golono, strzyżono.

przez Adama Mickiewicza.

U nas kto jest niby chory
Zwołuje zaraz doktory
Lecz czując się bardzo słaby,
Prosi chłopa albo baby.
Ci ze swego aptekarstwa,
Potrafiają i podagrze
I chiragrze i głuchotom,
I suchotom i głupotom
Radzić — a i u nich wszakże
Nie masz na upór lekarstwa.

Mieszkał Mazur blisko Zgierza,
Któremu zginęła suka,
Straż domostwa i spichlerza.
Gdy jej z żalem i kłopotem
W okolicy całej szuka,
Wróciła się w tydzień potem.
Ledwie poznał że to ona:
Bo była w pół ogolona.

O zbóje! żeby ją skryli
Używając takich figli
Że biedaczkę wygolili!
„Powiedz raczej że ostrzygli
— Robi mu uwagę żona —
Bo psów nie golą lecz strzygą."
„A no patrzajcież bo mi go
— odezwie się Mazur z przekąsem —
Jaka ty mi dyć uczona!
Mając gołe jak pięść lice
Chcesz nauczyć nas pod wąsem
Co jest brzytwa, co nożyce?
A nasz pan co mu łysina
Przyświeca się jak ta psina,
Myślisz że jest postrzyżona?"
„A wąsiki ekonoma
— Odpowiada zaraz żona —
Co mu wiszą jak u sosny,
A błyszczą jak namaszczone,
Sąć golone, czy strzyżone?"
„Bierz ci licho twego pana,
I pana i ekonoma;
Dobrze że suka jest doma,
Choć tak szpetnie ogolona."
„Toć i jam się ucieszyła
— Odpowiada zaraz żona —
Że się suka powróciła
Choć tak szpetnie ostrzyżona."
„Głupiaś z twemi nożycami!"
„A ty z twojemi brzytwami!"
„Że golona przypatrz że się!"
„Że strzyżona pokaże się!"

Tak się kłócą mąż i żona;
Miasto Zgierz całe się zbiega
A krzyk w koło się rozlega:
Ogolona! ostrzyżona!
Idzie sąsiad: „Niechaj przyjdzie,
Niech się wpatrzy i przekona."
Idzie żyd: „Powiedz no, żydzie,
Czy golona? czy strzyżona?"
Od żyda, aż do plebana,
Od plebana aż do pana,
Sprawa zapieczętowana;
Co sąsiad i żyd dowodził,
Na to się i ksiądz i pan zgodził:
Że wygrała męska strona
Że suka jest ogolona.

Wracają do domu strony.
Po drodze chłop pyta żony:
Czy wyroku treść pamięta?
Ona milczy jak zaklęta.
U progu suka ich wita:

„Pójdź tu moja ogolona!“
— Woła mąż. A kobieta:
„Pójdź tu moja ostrzyżona.“

Mazur wściekły, już nie gadał,
Ani żonie odpowiadał,
Tylko wziąwszy pod rękawki,
Wlecze ją wprost do sadzawki,
I topi jak kadź ogórków.
Ona nie nawykła nurków,
Już się zachłysnęła nieraz;
On, trzymając za ramiona,
Gnębi, krzycząc: „Ano teraz:
Czy golona, czy strzyżona?“
Biedaczka ze śmiercią w walce,
Czując skonu paraliże,
Wytknęła tylko dwa palce,
I na odpowiedź palcami,
Jakby dwiema nożycami,
Mężowi pod nosem strzyże.

Na ten widok uciekł z wody.
Ona poszła do gospody;
On się puścił aż do Zgierza
I tam przystał na żołnierza.

ZAJĄC I ŻABA.

Bajka.

Przez Adama Mickiewicza.

Szarak, co nieraz bywał w kłopotach i trwogach,
Nie tracąc serca, póki czuł się rączy,
Teraz podupadł na nogach,
Poczuł, że się źle z nim skończy;
Więc jęknął z głębi serca: Ach nie masz pod słońcem
Lichszego powołania jak zostać zającem!
Co mię w dzień pies, lis, konik, kania,
I wrona,
Nawet i ona,
Jak chce tak gania!
A w noc gdy drzemię, oko się nie zmruża,
Bo lada komar bzyknie przez siatki pajęcze,
Wnet drży me serce zajęcze,
Tchórząc tchórzliwiej od tchórza.
Zbrzydło mi życie, co jest wiecznym niepokojem —
Postanowiłem dziś je skończyć samobojem.
Żegnaj więc miedzo, lat mych wiośnianych kolebko!
Wy kochanki młodości, kapusto i rzepko,
Pożegnalnemi łzami pozwólcie się skropić!
Oznajmuję wszem w obec, że idę się topić!
Tak z płaczem gdy do stawu zwraca skoki słabe,
Po drodze stąpił na żabę.
Ta mu jak raca drgnąwszy z pod nóg szusła
I z góry na łeb w staw plusła.
A zając rzekł do siebie: „Niech nikt nie narzeka,
Że jest tchórzem, bo cały świat na tchórzu stoi!
Każdy ma swoją żabę, co przed nim ucieka,
I swojego zająca, którego się boi.

SZKODNIKI GOSPODARCZE w ogrodach i sadach

postrzegane w r. 1872.

przez Dr. Maksymiliana Nowickiego.

Przyroda daje wszędzie gospodarzowi najlepsze wskazówki; aby z nich wszakże mógł korzystać, musi je rozumieć, a żeby znowu zrozumiał, musi je poznać.

Pan profesor Nowicki zna przyrodę naszego kraju tak dokładnie, że pewnie nikt nie potrafi mu w tym względzie dorównać. Niezmordowanie zbiera on co roku wiadomości o pożytecznych jak również i o szkodliwych zwierzętach i owadach żyjących w naszym kraju. Otóż teraz wydrukował pan Nowicki rejestr czyli wykaz gąsienic, much i chrząszczy rozmaitych, które szczególniej dały się we znaki gospodarzom w ciągu lata zeszłego (1872). Ciekawy to spis, i niejeden może mieć korzyść z zawartych w nim wiadowości. Z tego powodu podajemy na ten raz sporządzone przez pana Nowickiego wyliczenie szkodników w ogrodach i sadach, z polskiemi i łacińskiemi nazwami. Ta łacina niech nikogo nie razi, bo uczony przyrodoznawca potrzebuje koniecznie mieć łacińską nazwę aby potrafił rozgatunkować owady — mianowicie mniej zwyczajne ich rodzaje.

OGRODY.

Cebula, czosnek, pory. Na krakowskich przedmieściach psuł te ogrodowiny na wiosnę czerwony chrząszczyk (Crioceris brunnea), później jego gąsienica. Wygryzały w liściu podłużne dziury, skutkiem czego od wierzchołka więdło, żółkło, i wreszcie usychało. W końcu kwietnia dostrzeżono po raz pierwszy na Czarnej wsi wielką ilość chrząszcza, przeważnie połączonego w pary, i jużto na liściach siedzącego, już też po ziemi łażącego. Na początku maja poczęły się samice nieść, składając podłużne jajka barwy czerwonej na liściach warstwami po kilka do kilkadziesiąt. Wnet potem lęgły się po ogrodach i u mnie w domu gąsienice, tem obrzydliwsze, że grzbiet swój okrywają własnemi odchodami; psuły one liście pomienionych ogrodowin bardziej niż chrząszcze, a mianowicie niszczyły zieleń liści porowych, dziurawiły zaś zwykle od wierzchołka liście cebuli i czosnku, wnaziły potem do ich wnętrza dla ukrycia się, i gryzły je od góry do dołu. Z początkiem czerwca były gąsienice przeważnie już dorosłe.

Buraki. Liście buraków toczyły w Sierpniu tak

około Krakowa jak indziej białe gąsieniczki, z których wychowano muchę (Anthomyia hyoscyami). Gąsiennic było po jednej do kilku w jednym liściu. Wyjadały miąższ, zostawiając nietknięty nabłonek górny i dolny. Takie miejsca (miny) przedstawiały się jakby obszerne pęcherze na liściu i odbijały swą bladą barwą od tła zielonego, tak, że każdy liść opadnięty już zdaleka wpadał w oczy pomiędzy zdrowemi. Liście stoczone więdło i usychało; obłamywaniem go i usuwaniem z pola łatwo szkodnika wytępić.

O tarczyku mglistym (Cassida nebulosa), omarlicy czarnej (Silpha atrata) i burakowcu (Anguillula betae) na burakach nic nie było słychać w r. 1872. Pewien obywatel z pod Odessy żalił się na jakiegoś większego chrząszcza z działu ryjkowców (Curculionidae), iż tam wielkie wyrządza szkody w młodych burakach sadzonych dla cukrowń; może tym psotnikiem jest (Cleonus sulcirostris).

Kapusta, kalafiory, rzodkiewka. Kapustę w głowy idącą, oraz kalafiory, obsiadły w lecie niezliczone gąsienice motylów Pieris brassicae i Mamestra brassicae. Objadły też nać tak, że z niej tylko same żebra pozostały, potem wzięły się do główek, powygryzały w nich dziury i tak je zanieczyściły swemi odchodami, że w widzu obrzydzenie wywoływały. Tak było wszędzie w Krakowskiem, według doniesienia c. k. starosty w Drohobyczu p. Czermaka także w gminach Brigidau, Popiele i Bania Kotowska, a niezawodnie i indziej w kraju. Tępić gąsienice nikomu ani przez myśl nie przeszło; raczej utracono cały plon, aniżeliby mały trud podjęto.

JP. Godzień, jedyny z nauczycieli szkół ludowych, który zwraca uwagę swoją na szkodniki gospodarcze, nadesłał ledwo co zeszłą rozsadę kapusty miesięcznej i rzodkiewki wraz z chrząszczykami (Phaedon cochleariae i Hartica nemorum), donosząc, iż te chrząszczyki dziurawieniem listków rozsady sprawiały jej usychanie.

Na Czarnej wsi koło Krakowa obsiadł na początku czerwca (Phaedon cochleariae) także rozsadę kapusty w wielkiej ilości, że wszakże podówczas była już znacznie podrosła i silna, nie zdołał jej zniszczyć.

Według doniesienia JP. Bąkowskiego opadły pod koniec maja w Bóbrce pleszki (Haltica) kalafiory tak, że większa ich część uschła. Młoda kapusta również wiele od nich ucierpiała: „w kilka dni po przesadzeniu śladu prawie z tej jarzyny nie było.“

Przy korzeniu kapusty dostrzeżono we Wrześniu mnogie narości całemi kupkami. Sprawiły je białe gąsienice należące jak się zdaje do ryjkowca (Centorhynchus sulcicollis). Po sprzęcie kapusty nigdzie też nie było można znaleźć ani jednego kaczana bez nich. Pozostawianiem kaczanów na grzędach ułatwiają oczywiscie ogrodnicy szkodnikowi rozród. Białe gąsieniczki znajdują się po jednej w każdej narości; tylko gdy na kaczanie jest dużo narości skupionych, tworzących spore guzy, gąsienic bywa więcej razem, a to skutkiem wyjedzenia ścian dzielących poszczególnie komory gąsienic.

Z Radochoniec pod Mościskami przysłał w Lipcu ks. pleban Żaba okazy kapusty zwyczajnej i włoskiej, oraz kalafiorów, których korzenie były zgniłe i zawierały roje gąsienic. Z tych wychowano w Krakowie muchy (Phora rufipes, Limosina minutissima, Psilopa polita, Hymalomyia manicata, scalaris, incisurata, canicularis, floralis, Cyrtoneura stabulans); z gąsienic zaś łodygi toczących ryjkowce (Baris chlorizans) i rzadszy odeń gatunek (B. cuprirostris).

C. K. starosta w Drohobyczy JP. Czermak doniósł, że gminy Lisznia z Manasterem Lisznianskim i Śniatynka użalały się na gąsienice do $1/2$ cala długie, które podczas słoty w czerwcu i lipcu korzenie kapusty tak podjadły, iż uschła.

Rzepa nasienna ucierpiała w maju w Rokietnicy od chrząszczyków (Meligethes asneus i Ceutorhynchus sulcicollis,) jak doniósł JP. Godzień.

Chrzan. Około Krakowowa podziurawiły młode liście chrzanu chrząszcze (Phaedon cochlearie, Ceutorhynchus contractus, Haltica nemorum atra).

Fasola. Na liściach fasoli dostrzeżono w Mielcu niezliczone mnóstwo pewnego roztocza (Acarus), który je psuł wysysaniem, tak, że się kurczyły i przebarwiały.

Odkrytego w Krakowie 1871 r. w ziarnie (Bruchus pectinicornis) nie było 1872 r.

Bób. Według spostrzeżenia JP. Bąkowskiego niszczyły bób w Bóbrce ryjkowiec (Sitones lineatus) i mszyca (Aphis rumicis.) Tenże sam ryjkowiec uszkodził bób w Mogilanach u JP. Konopki; przez zimę znajdywano go pod kamieniami i liśćmi dziewanny. Na Czarnej wsi koło Krakowa objadała liście bobu (Phyllopertha horticola).

Szparagi. W Mogilanach u JP. Konopki toczyła łodygi szparagów nasiennych gąsienica muchy (Platyparea poeciloptera), na łodygach zaś były liczne chrząszczyki (Crioceris asparagi i Cr. 12-punctata). Na te żalono się także z Glińska pod Żółkwią, że psuły pędy szparagów, przyczem nadmieniono także, że niszczono szkodnika.

Chmiel. W Czernichowie objadały chmiel z liścia w Czerwcu gąsienice motyla (Vanessa Jo).

W chmielarni Krzeszowickiej dostrzeżono nieskończoną ilość mszycy (Aphis humuli).

Koper (Anethum graveolens). Około Krakowa dostrzeżono w czerwcu gąsienice motyla (Papilio podalirius).

Kwiaty. Te wszędzie ucierpiały, nie wyjmując nawet roślin egzotycznych po ogrodach. Liście malw dzikich i ogrodowych oszpeciła podziurawieniem pleszka (Haltica fuscicornis), nasienie zaś wyjadały gąsieniczki jak się zdaje motylka (Gelechia malvella). Róże, zarówno ogrodowe jak i polne, stały się pastwą gąsienic rozmaitych szkodników od Krakowa aż po Stanestje na Bukowinie, najwięcej dostrzeżono gąsienic błędówki (Hylotoma rosarum), w Mogilanach motylka (Grapholitha roborana).

SADY.

Drzewa owocowe po sadach i nad drogami zostały z liścia objedzone główuie przez bezliczne gąsienice prządki (Porthesia chrysorrhoea i B. neustria), jakkolwiek nic łatwiejszego, jak się od tej klęski uchronić wyniszczaniem gniazd gąsienicznych w zimie. Widok drzew tych smutnie sterczących w powietrze nagiemi konarami wśród zieleni wiosennej sprawiał przykre wrażenie. Oszczędzony gdzie niegdzie kwiat zniszczyły gąsieniczki ryjkowca (Anthonomus pomorum), oraz motylka (Recurvaria leucatella). Tak postradano cały plon nie tylko prawie wszędzie w Galicyi, lecz także na Bukowinie według doniesienia JP. Schirla. Gdzie drzewa zaraz z wiosny z gąsienic oczyszczono jak np. w Krowodrzy pod Krakowem, tam one małym tylko uległy szodom.

Chrząszcze (Scolytus pruni i Liopus nebulosus), toczyły pnie. Szczepy po szkółkach ginęły skutkiem objadania korzeni przez pędraki chrabąszcza (Mel. vulgaris) tam, gdzie kreta jako mniemanego sprawcę szkody prześladowano i za zabite płacono.

W Bóbrce, pisze JP. Bąkowski, okryły się jabłonie z końcem Kwietnia najbujniejszem kwieciem i spodziewano się bardzo obfitego plonu. Tymczasem nadzieje te zniszczyły najzupełniej gąsieniczki ryjkowca (Anth. pomorum). Prócz tego gąsienica głogowca (Aporia crataegi) ogałacała tamże z liści nie tylko jabłonie i grusze, ale nawet wiśnie. Ryjkowiec Magdalinus pruni dziurawił liście drzew owocowych. Mszyce (Aphis mali) opadłszy krociami młode jabłonki, przekształcały ich liście i nadawały im chorobliwe wejrzenie. Z Rokietnicy nadesłał JP. Godzień kwiaty gruszy zniszczone przez (Anth. pomorum).

W Kaczanówce u JP. Czarneckiego niszczyły sady gąsienice prządek (Porthesia chrysorrhoea i Bombyx naustria), zas w Kołomyi grusze i róże według doniesienia JP. Króla (Porth. chrysorrhoea). JP. Rybotycki, Delegat Rady powiatowej lwowskiej, doniósł, że w Kościejowie, Zawadowie, na Wólcu i Hamulcu grasowały w sadach gąsienice „zwykłego białego“ motyla (?Aporia crataegi, ?Porthesia chrysorrhoea).

Liście śliw wysysały w Krakowie mszyce (Hyalopterus pruni).

Z Mogilan nadesłał JP. Konopka gąsienice motyla (Vanessa polychlores), oznajmiając, że objadały tam liście trześni i wiśni. Z gąsieniczek innych siedzących w zwiniętych liściach trześni wychowano motylka (Penthina variegana).

Agrest ucierpiał przez gąsienice motyla (Zerene grossulariata) i błonkówki (Emphytus grossulariae). Objadały one liście w Bóbrce, Glińsku pod Żółkwią, w Budach, a r. 1871 w Dzwinogrodzie i Rudzie (powiat Kamionki Strumiłowej). W Budach skrapiano krzaki z dobrym skutkiem ługiem z popiołu wypalonego w browarze, inne środki zaś okazały się bezskutecznemi. *(B. U. Przyrodn.)*

NOWINY ZE SWIATA.

Ziemie Polskie. W ostatnim numerze „Zagrody“ pisaliśmy o tem, jak to Prusacy wszelkiemi sposobami starają się przerobić na Niemców naszych braci żyjących pod panowaniem pruskiego króla. Wspomnieliśmy tam że urzęda pruskie zakazują szczególniej nauczycielom po wsiach polskich należyć do jakichkolwiek stowarzyszeń polskich. Jeżeli nauczyciel pożycza pieniądze nie u Niemca któryby go obdarł, ale w polskiej kasie pożyczkowej, to już przez to staje się winnym w obec swoich niemieckich przełożonych, jeżeli nauczyciel zaśpiewa niewinną piosenkę polską między swoimi, już mu zaraz przysyła za to naganę niemiecki nadzorca — bo to jest zakazane okólnikiem pruskiego gubernatora w Poznaniu. Okólnik ten brzmi zaś dosłownie jak następuje:

„**Poznań** 18 marca 1872. W ostatnich czasach po wielu miejscach tutejszego obwodu rejencyjnego, znani agitatorowie polskiego stronnictwa narodowego pozakładali różne stowarzyszenia, które się potworzyły pod nazwą: T o w a r z y s t w śpiewu, przemysłowych, rolniczych, oświaty i t. p. a po części na mocy statutów, w rzeczywistości zaś wszystkie tylko członków polskiej narodowości przyjmują. Ponieważ wszystkie towarzystwa te od niedawna i prawie wszędzie równocześnie powstały, nastręcza się przypuszczenie, że służyć mają narodowo-polskim dążeniom separatystycznym.

Wedle relacyj nam przedłożonych, do towarzystw tych przystąpili i nauczyciele, albo ich do przystąpienia wzywano. Ponieważ zezwolić nie możemy, żeby nauczyciele udział brali w przedsiębiorstwach, których cele są niejasne, a które nauczycieli odwodząc od właściwych zawo-

dowi zajęć, łatwo wprowadzaćby mogły w położenie nie odpowiednie ich stanowisku, widzimy się spowodowani wyraźnie zakazać wszystkim nauczycielom naszego obwodu rejencyjnego udziału w tego rodzaju stowarzyszeniach. Na sprzeciwiających się użyjemy odpowiednich środków. Królewska Rejencya,
Oddział dla spraw kościelnych i szkolnych."

Pod Moskalem nie lepiej dzieje się naszym. Mianowicie prześladuje rząd moskiewski ruskich katolików w djecezyi Chełmskiej: koniecznie każą im gubernatorowie i prystawy (starostowie) moskiewscy „oczyszczać swój obrządek z katolickich naleciałości" — to znaczy, każą im zaprowadzać szyzmatyckie obrzędy w cerkwiach. Do przyjmywania komunii świętej uklękać nie wolno, tylko potrzeba komunikować się stojąc; dzwonić podczas nabożeństwa zakazano carskim ukazem, jeżeli w cerkwi jest więcej ołtarzy jak jeden, to potrzeba je wyrzucać z bożego domu i t. d.

Znaleźli się między katolickimi księżami tacy nikczemnicy którzy zaprzedawszy sumienie za moskiewskie ruble zagarnęli biskupstwa, kanonie, dziekanie i najlepsze probostwa, i prześladują tych księży, którzy wiernie stoją przy swojej wierze, przy swoim obrządku katolickim. Prześladowania te katolickiej wiary opisał jeden z tamtejszych ludzi w następujący sposób:

Lublin 24. lutego. W jednym z poprzednich moich listów wspomniałem wam już był, że zaprzedany Moskalom zarządca dyecezyi chełmskiej, Popiel, zaraz po wyjściu ukazu z d. 22 czerwca r. 1872, a dotyczącego tak zwanego *oczyszczenia obrzędów*, wspólnie ze świętojurcami tutejszymi uradził, ażeby sobie utworzyć zapas nadkompletny zmoskalonych *swiaszczenników*, iżby, w razie wydalenia z parafij którego z tutejszych księży unickich tutejszych, mogli posłać na jego miejsce *stupajkę - swiaszczennika*, zdolnego do wykonywania wszystkich poleceń rządu moskiewskiego. — *Bo przenoszenie księży unickich co kilka tygodni z miejsca na miejsce* na proste przedstawienie dziekana, naczelnika powiatu, lub naczelnika straży ziemskiej, którzy mają polecenie donoszenia o wszystkiem Popielowi, *kontrybucje pieniężne*, a wreszcie *wydalanie* ich z parafij i skazywanie na więzienie w pustym klasztorze w Radecznicy iżby wydalonym utrudnić wszelkiemi możliwemi sposobami porozumiewanie się z parafijanami, stoi u nas na porządku dziennym, jak podczas stanu obleżenia. — Pomimo, że wszystkie miejsca w dyecezyi chełmskiej były obsadzone tak dalece, iż z powodu nadmiaru księży poprzemieniano nawet wiele filij i kapelanij na parafie, wyświęcił jednak w pierwszych dniach grudnia zmoskalony rzymsko-katolicki biskup Sokolski jeszcze około 30 nowych *świaszczenników*, których dla braku parafij rozrzucił Popiel tymczasowo po dyecezyi i powierzył im dla wprawy i rozrywki, *misyę szpiegowania prawych kapłanów.* — Ponieważ szpiegostwo zawsze Moskwa wspierała i sowicie wynagradzała, to w skutek zachęty Popiela zajęli się niem chętnie nietylko nowi *świaszczennicy*, ale i wszyscy zwolennicy carosławia, którzy w tem celu objeżdżają najregularniej co niedzielę i święto, znajomych czy nieznajomych okolicznych księży unickich, śledzą wszystkie ich czynności i w razie nie wypełnienia najmniejszych poleceń dziekana, co do *oczyszczenia obrzędów*, donoszą o wszystkiem Popielowi.

Z Wiednia. Na przekor wszystkim nie niemieckim narodom w państwie austryackiem uchwalili Niemcy w izbie poselskiej Rady państwa ustawę o bezpośrednich wyborach do rajchsratu, krzywdzącą wszystkie kraje na korzyść Niemców. Nie chcąc należyć do tej niepoczciwej roboty ustąpiii deputowani naszego kraju z rady państwa. Mianowicie opuścili radę państwa następujący posłowie nasi:

Agopsowicz, Bartoszewski, Baworowski, Czerne, Bogdanowicz, Kirchmayer, Czajkowski, Czerkawski, Dzwonkowski, Firlej, Garbaczyński, Grocholski, Hoppen, Horodyki, Hoszard, Jasiński, Jaworski, Kaszewko, Łoś, Pfeifer, Piotrowski, Rydzowski, Rylski, Sapiecha, Sawczyński, Smarzewski, Smolka, Szczepański, Szeptycki, Torosiewicz, Weigel, Wereszczyński, Wodzicki, Wolański, Zawadowski, Zyblikiewicz.

Nie wiadomo, jak się ta historya skończy, bo jeszcze ta ustawa musi przejść przez drugą izbę rady państwa, tak zwaną Izbę panów, aż potem dopiero będzie mogła być przedłożona de potwierdzenia cesarzowi.

Minister wojny postanowił, aby oprócz sądeckiego pułku piechoty ks. pruskiego (l. 20), który, teraz z Krakowa do Wiednia przeniesiony zostanie, także załogujący w Krakowie węgiersko-słowacki pułk piechoty Nagy (l. 70) przeniesionym był do Preszburga. Do Krakowa przybędą zamiast nich: tarnowski pułk piechoty ks. Meklemburg-Schwerin (l. 57) z Peszt i brzeżański pułk Gondrecourt (l. 55) z Wiednia. Równocześnie nadszedł rozkaz, ażeby się pułk huzarów (l. 12) z Rzeszowa udał do Wiednia, do Rzeszowa zaś przybędzie pułk huzarów (l. 9) z Raab; dalej, wymaszeruje 14ty batalion strzelców z Tarnowa do Czech i 2gi batalion z Czech do Tarnowa.

ROZMAITOŚCI.

Szkoły. Gminy Kobierzyn i Łukawa w starostwie Tarnowskiem, postanowiły złożyć w Kobierzynie szkołę ludową i w tym celu zobowiązały się aktem fundacyjnym: 1) Postawić budynek szkolny, tudzież dać grunt na ogród przy szkole obszaru jednego morga; 2) posprawiać potrzebne do szkoły urządzenia i utrzymać je w dobrym stanie; 3) wypłacać każdoczesnemu nauczycielowi rocznie w ratach kwartalnych z góry 200 złr., oraz własnym kosztem utrzymywać stróża do usługi szkolnej; 4) dostawiać rocznie na opał dla szkoły 4 sągi drzewa; 5) wypłacać na pomniejsze szkolne wydatki rocznie 4 złr. Do powyższej dotacyi zobowiązał się hr. Józef Męciński, właściciel Kobierzyna, darować na rzecz tej szkoły grunt obszaru jednego morga, nadto potrzebny na postawienie szkoły materyał z wyjątkiem desek. Prawo prezentowania nauczyciela zastrzegły gminy sobie wspólnie z właścicielem Kobierzyna i Łukawy i każdoczesnym parochem.

Gmina Łuczyńce, w okręgu Rady szkolnej Brzeżańskiej położona, postanowiła podwyższyć w Łuczyńcach dotacyę tamtejszej szkoły; w tym celu zobowiązała się aktem fundacyjnym: 1) postawić budynek szkolny, tudzież dać grunt na ogród przy szkole obszaru 1240□°; 2) posprawiać potrzebne do szkoły urządzenia i utrzymywać je w dobrym stanie; 3) wypłacać każdoczesnemu nauczycielowi rocznie w ratach kwartalnych z góry zamiast dotychczasowych 100 złr. i 12 korcy zboża, 200 złr., oraz własnym kosztem utrzymywać stróża do usługi szkolnej;

4) dostawiać rocznie na opał dla szkoły 6 stosów drzewa twardego; 5) wypłacać na pomniejsze szkolne wydatki rocznie 10 zlr. Prawo prezentowania nauczyciela zastrzegła sobie gmina.

Z Horodenki 1 marca donoszą: „Panowie tutejsi przeznaczyli cały dochód czysty z urządzonej w d. 20 lutego b. r. zabawy na korzyść głównej szkoły w Horodence i w porozumieniu z podpisanym nakupili i zaopatrzyli ubogą młodzież szkolną w odzież, obuwie, bieliznę itd., które p. Gaspary, c. k. sędzia powiatowy i prezes kasyna, dnia dzisiejszego w szkole wobec grona nauczycielskiego dzieciom rozdawał. Ponieważ prześw. Rada powiatowa horodeńska co roku z funduszów swoich kwotę 300 zlr. w. a. na zakupno książek i sprawienie przyrządów dla szkół ludowych w powiecie udziela, nadto i 50 zlr. dla tutejszej szkoły na premia, i tym sposobem młodzież szkolną w potrzebne środki naukowe zaopatruje, ponieważ dalej p. Mikołaj br. Romaszkan, założyciel tej szkoły i prawdziwy jéj opiekun przy utworzeniu onej wszelkie przyrządy szkolne sprawił i dotychczas łaskawie ją wyposaża, a syn jego, p. Jakób br. Romaszkan, prezes Rady szkolnej miejscowej, idąc w ślady wspaniałomyślnego ojca, o jej prawdziwy rozwój się stara, uchwalił Wydział kasyna urzeczywistnić wniosek zmierzający do corocznego zaopatrzenia ubogich dzieci i w niedalekiej przyszłości obmyśleć środki celem utworzenia stałego funduszu, z któregoby można dziatki w porze zimowéj zawsze obdarzać. Podnosząc publicznie te starania przyjaciół oświaty, składam imieniem moich kolegów-nauczycieli i dziatwy szkolnej szanownym dawcom, którzy już nie jeden dowód złożyli, że im dobro szkoły na sercu leży, niniejszem serdeczną podziękę.

Teodor Suchorowski, dyrektor szkoły.

Ze Skały piszą: D. 21 z. m. odbył się popis w tutejszej szkole ludowej; dzieci było 147. Obecni przy popisie nadzorcy duchowni i świeccy, c. k. starosta i rodzice zadowoleni byli z postępu dzieci. Tego samego dnia wieczorem przy lampach odbył się drugi popis młodzieży, nad 12 lat liczącej, a od jesieni co dnia w wieczornych godzinach zapełniającej ławy szkolne. Obecnych było przeszło 200. Nauczyciel i jego pomocnik, przy współudziale dwóch księży, uczą wieczorami czytać, rachować, śpiewu i zasad moralności. Uczęszczający pilnie od grudnia do szkoły, czytają dość płynnie po polsku i po rusku, i opowiadają co czytali. Nauka ta nadobowiązkowa jest zasługą starszego nauczyciela, znanego tu i w okolicy ze swojej dobrej metody nauczania.

Radośny ten dzień dla tutejszych mieszkańców, smutno się zakończył. Zacny starosta borszczowski, Wład. Dobiecki, bardzo zadowolony i tym wieczornym popisem, zaledwie wyjechał ze szkoły za kościół, tknięty został apopleksją. Bezprzytomnego wniesiono do domu p. Pacławskiego, lekarza miejscowego, gdzie po kilkogodzinnym gorliwym ratunku odzyskał przytomność; niestety w trzy dni później, w tym samym gościnnym domu, spoczywał na katafalku. Młodzież, zachęcana do nauki przez ś. p. zgasłego, na barkach swoich odniosła zwłoki jego na miejsce wiecznego spoczynku.

Poznańskie Towarzystwo oświaty ludowej zebrawszy się d. 1 bm. wysłuchało sprawozdania dyrekcyi i wybrało komisyę do zbadania czynności tejże. Przychód ogólny w r. 1872 do 1 bm. wynosił jak następuje:

1) Na fundusz żelazny zebrano ze składek stutalarowych 2.000 talarów; 2) fundusz przepadły po śmierci Waligórskiego a złożony przez właścicieli *Dzien. Pozn.* 1129 tal. 18 srg.; 3) fundusz złożony przez młodzież wielkopolską 1760 tal.; 4) fundusz złożony przez pana Ł. na cele określone 125 tal.; 5) składki roczne od stałych członków z okręgów i miast 945 tal. 5 srg.; 6) składki jednorazowe 2354 tal. 9 srg.; 7) komitet niewiast złożył do kasy ogólnle 4531 tal. 13 srg.; ogółem 12,845 tal. 11 sgr.

Rozchód ogólny w części wzmiankowanej: 1) koszta biurowe i różne druki 118 tal. 13 sgr.; 2) ogłoszenia w pismach publicznych 62 tal. 21 sgr.; pensye sekretarza i inne 306 tal.; 4) subwencye pism i różnych instytucyi 524 tal. 15 sgr.; 5) biblioteczki i książki rozesłane na okręgi 200 tal.; 6) różne nadzwyczajne wydatki 124 tal. 26 sgr.; ogółem 1336 tal. 15 sgr. Pozostaje do dalszego rozporządzenia 11,508 tal. 25 sgr.

W skład dyrekcyi weszli: dr. Szuman, dr. Zygmunt Szułdrzyński, Rogaliński, dr. Zielewicz, dr. Ossowicki i Konst. Dziembowski.

We Lwowie zebrano w ciągu ostatniego roku przez składki na oświatę około 60.000 reńskich, w **Krakowie** 5.900 reńskich, w Przemyślu 3.600. Znalazło się kilku Panów tak chętnych do wspierania oświaty, że dali po 1000 reńskich każdy z osobna!

„Nauka o rolnictwie dla dzieci polskich.“ Pod tym napisem wyszła teraz w Krakowie bardzo pożyteczna książeczka, ozdobiona pięknemi obrazkami, a napisana przez pana Zarańskiego, wysoko uczonego człowieka, który już nie jednę mądrą książeczkę napisał dla młodzieży szkolnej. Do biblioteczek przy szkołach wiejskich bardzo nadaje się ta *„Nauka o rolnictwie.“*

Z Wieliczki donoszą, że przez kilka tygodni pozwalał tam cesarski urząd ludziom z całej okolicy czerpać wodę solną wypompowywaną z głębi kopalń soli kamiennej. Lecz od niedawna zakazano tego, i straż finansowa pilnuje, aby ta woda bezużytecznie spływała do rzeki, a biedni ludziska muszą znowu kupować sól, mając ten dar Boży w obfitości w około siebie.

Na taką niesprawiedliwość i marnotrawienie bogactwa krajowego bardzo narzekają mieszkańcy okolic Wieliczki.

Burza nadzwyczaj silna nawiedziła 19 lutego kilka miejscowości powiatu Złoczowskiego. W Złoczowie wicher uszkodził zabudowania probostwa gr. kat. a w dwóch miejscach piorun roztrzaskał dwa stare drzewa. W Bronisławówce wicher wywrócił całkiem nową szopę.

Zaślubiny cesarskiej córki, arcyksiężniczki Gizeli z księciem Leopoldem, bratem króla bawarskiego odbędą się w dniu 20 kwietnia b. r. Ze wszystkich stron monarchii austryackiej i z Węgier przygotowują dla niéj miasta i powiaty przeróżne podarunki weselne. Rada miasta Lwowa postanowiła uczcić także ze swej strony uroczystość zaślubin córki Najjaśniejszego pana.

Poczta gołębia urządzoną została w twierdzy kijowskiej. Próby i wyścigi gołębi zeszłej jesieni tamże urządzone wypadły bardzo pomyślnie. W ostatniej wojnie poczty gołębie czyniły wielkie usługi Francuzom. Nauczyli się tego Prusacy i hodują już po swoich twierdzach pocztowe gołębie. Teraz czynią to samo i Rossyanie.

Rzadki wiek. W Czerniowcach umarła dnia 17 lutego b. r. Kunegunda Krzyczkowska, przeżywszy 110 lat.

Nieszczęśliwe wypadki. W Stykowie w powiecie Rzeszow-

skim powiesił się 12 lutego włościanin Franciszek Woźniak cierpiący na pomięszanie zmysłów. W Gorlicach subjekt aptekarski bawiąc się 9 lutego strzelbą w mniemaniu, że nie jest nabitą, zranił przypadkowym wystrzałem laboranta tak nieszczęśliwie, że ten pomimo spiesznej pomocy lekarskiej w kilka godzin potem życie zakończył. W Myślenicach umarł 22 stycz. nagle w skutek apopleksyi włościanin ze Stryszowa Jan Marcin. W Tarnawie niższej pow. Turczańskim umarł 1 lutego nagle tknięty apopleksją włościanin Hawryło Ciapicz. W Korszowie, pow Kołomyjskim pociąg kolejowy zabił 25 lutego włościanina Piotra Olejnika, który mając słuch ciężki nie słyszał świstu lokomotywy.

W Chinach istnieje od dawnych lat okrótny sposób karania zbrodniarzy. Skazano tam niedawno pewnego kupca za zabicie żony na karę niespania. Osadzono go w osobnym domku i postawiono przy nim trzech stróżów którzy czuwając kolejno dzień i noc, nie dozwalali mu zasnąć. Nieszczęśliwy cierpiał okropne męki, po 8 dniach błagał strużów by go zabili a po 12 umarł bezprzytomnie.

Pewien gospodarz wypędzając z domu niepoczciwego parobka, wołał: „Jeżli się nie poprawisz, ani jednego służbodawcy nie znajdziesz!“ po kilku dniach taki od niego odebrał list: „Wielce się pomyliłeś, Panie Jakóbie, — mówiłeś, że ani jednego służbodawcy nie znajdę, a ja w jednym tygodniu miałem ich siedmiu!“

Sto lat żołnierzem. *Gazeta Kielecka* pisze: „W Wieluniu był inwalida Paweł Szyszak, który w 16 roku życia był wzięty do wojska, odbywał kampanje w odległych krajach jako prosty żołnierz przez lat 95; a przed śmiercią na lat 5 w nagrodę zasług został podoficerem, więc służył w wojsku lat 100, a żył lat 116. Ten starze został pochowany w Wieluniu z honorami wojskowemi, a jego żywot ksiądz Dyonizy przeor Augystyanów wieluńskich nad grobem wygłosił.“

Zapiski gospodarcze. Aby uchronić kwiat drzew owocowych od przymrozków potrzeba je w marcu obłożyć suchym nawozem tym sposobem wstrzyma się rozkwitnienie drzew gdyż zamróz sięgający do korzenia powstrzymuje wegetacyą. — Drzewa nieobłożone nawozem kwitną wcześnie i są narażone na przymrozki. — gdy czas przymrozków minie, zgrabia się nawóz, i drzewa raptem zakwitną, dobrze przeto jest zmiatać śnieg pod konary drzew owocowych, aby się utworzyła skorupa lodowa, którą w marcu należy pokryć suchym gnojem.

Na oparzenie są węgle bardzo skutecznym środkiem. Na oparzone miejsce kładą się zimne grubo tłuczone węgle drewniane, ból natychmiast ustaje, i najdalej w godzinę bolączka ta prawie zupełnie zniknie.

Jak zachować słoninę aby nie byla gorzka, a tem samem nie miłą w smaku — sposób jest prosty a skuteczny. Po osoleniu słoniny przez 17 dni, układa się połciami w skrzyni, dobrze sianem wysłanej, i każdy połeć ze wszystkich stron obściela się sianem, tak, iżby nie tylko z boków, ale i między połciami znajdowały się warstwy siana. — Tak uścielona słonina zamyka się w skrzyni i stawia się w miejscu suchem, strzegąc ją od myszy i szczurów, a tym sposobem przechowana niegorzknieje, i dobry smak zachowuje.

Polecam gorliwie dowiedziony środek otrzymania głowiastéj kapusty, i uchronienia jéj od gąsienic. W marcu potrzeba nasienie skrapiać śniegiem lub deszczową wodą marcową. Sadząc zaś rozsadę, każdą grządkę kapusty na około obsiać konopiami, a z pewnością gąsienica się żadna nie utrzyma, gdyż zapachu konopi nie znoszą i kapusta będzie najdorodniejsza.

W handlu lnem i konopiami ruch ożywił się w ostatnim tygodniu. Mianowicie fabryki czeskie i morawskie zakupowały znaczne zapasy tych artykułów w galicyi. Za czesane konopie płacono 27 zła. za inne gatunki 22 i 19 zła. Za kłaki konopne płacone 12 zła. Ceny lnu wynosiły według gatunku 27, 24 i 21 zła. Popyt za przędzą jest tak znaczny, że galicyjskim zapasom wróżyć można bardzo dobre ceny.

O obecnym stanie handlu zbożowego pisze urzędowa *Gazeta Lwowska:* W handlu zbozowym obrót ożywia się. Wiadomości o stanie zasiewów są dotychczas pomyślne. Na targach krajowych okazał się brak zboża, a mianowicie pszenicy i żyta. Z tego powodu ożywił się przywóz zboża z Wołynia i Ukrainy na Nowosielicę, Husiatyn, Podwołoczyska i Brody. Zapasy dowiezione zakupują młyny parowe. Do miejscowości tych przywieziono w ostatnim tygodniu do 25,000 centarów zboża. Dowóz ten byłby daleko znaczniejszy, gdyby stan dróg nie stawiał tak wielkich trudności transportom. Na Wołyniu znajdują się jeszcze wielkie zapasy zboża niemłóconego. Gdyby nie ta okoliczność, to Galicja musiałaby niezadługo sprowadzać zboże z Niemiec, jak się to dzieje już obecnie z mąką żytnią, którą Kraków sprowadza z Prus.

W skutek ożywionego popytu w Prusiech rozwinął się handel jajami. Przez Kraków wywieziono w ostatnim tygodniu z Galicji około 2500 centnarów jaj. Do tego tak znacznego wywozu przyczyniła się szczególniéj koléj czerniowiecka. *J.*

Kierujący pismem *Teofil Merunowicz.*

Redaktor odpowiedzialny *Jan Krawecki.*

Wydawca S. Jordan.

W drukarni „CZASU“ w Krakowie.

Rządca Drukarni Józef Kostka.